Rok XX. Luty 1896. Nr. 2.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca
Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7- dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt i Tow. Ornitologicznego.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Obrazek wigilijny.

W wilię Bożego Narodzenia siedział w podeszłym wieku mężczyzna w swoim pokoju przed choinką, bogato i strojno obwieszoną pozłacanemi jabłkami i orzechami. słodkimi cukierkami i smacznemi ciastkami, jakoteż przeróżnemi zabawkami. Różnobarwne świeczki, jeszcze niezapalone, tkwiły w błyszczących lichtarzykach na gałęziach choinki.

Mężczyzna, któremu na imię było Bogumir, zadumał się głęboko i o choince zdawał się zapomnąć. I w istocie bez potrzeby zadał sobie Bogumir trudu i mozołu w ustawieniu i przystrojeniu choinki, boć był sam jeden, ale czyniłto rok rocznie z przyzwyczajenia, wśród smutnych wspomnień o pięknych dniach minionego życia; wychodziła jednak ta praca jego na pożytek dzieciom, które zapraszał na choinkę i pięknymi obdarzał podarunkami. O tyle też stare jego przyzwyczajenie było dobrym uczynkiem! Dzieci zamówił na godzinę późniejszą, więc też miał dosyć jeszcze czasu oddać się swym myślom, snom i marzeniom,

Na bladem, obliczu jego widoczne były ślady ciężkiej walki i bolesnych cierpień, a gorzki uśmiech okalał jego usta. Wszyscy jego krewni i bliscy jego sercu albo wywędrowali da-

leko w świat, albo też spoczęli w cichem ustroniu owego wielkiego ogrodu, nad którego bramą widnieje złotemi literami wyryty napis: „Panie, daj im wieczne odpoczywanie“! Tam spoczywa wierna, kochająca jego małżonka, matka jego dzieci, które legły obok niej. Tam spali jego kochani rodzice i niejeden drogi przyjaciel i druh — on jeden tylko pozostał na świecie, a wydawało mu się, że pozostał zbytecznie, bez celu, zapomniany, opuszczony!

Jakkolwiek smutne było wspomnienie jego o wszystkich zmarłych, przecież nie był to najgłębszy smutek, który sercem jego owładnął; wiara bowiem w przyszłość szeptala mu przecież, że kiedyś znowu swoich zobaczy. Co go zaś dzisiaj tak boleśnie przygniatało i przytłaczało, była to wiązanka myśli ogólniejszej natury, które mu się nasunęły przy rozpamiętywaniu przeszłego jego życia.

Bogumir był przez całe swe życie nieocenionym, gorliwym przyjacielem i dobroczyńcą biednych i ubogich, a odkąd mu odpadła troska o swą własną rodzinę, wszędzie, o ile mu starczyło środków pieniężnych, spieszył z pomocą, gdzie tylko bieda i nędza nasunęła mu się pod oczy. A jak to bywa zazwyczaj w takich wypadkach, spotykała go bardzo często czarna niewdzięczność, nierzadko go omawiano, oczerniono i spotwarzono, jakoteż nie uznawano jego zasług na polu miłosierdzia! Nadużywano jego dobroci, a jakkolwiek te zawody i przykrości nie odwróciły go od dobrych czynów miłości bliźniego, było przecież serce jego pełne goryczy i sprawiedliwego, słusznego niezadowoienia.

Niema też czego się dziwować, że człowiek, co mu miłość i miłosierdzie nigdy nie były obcemi, nietylko ujmował się za biednymi, chorymi i pomocy potrzebującymi ludźmi, lecz rozszerzał swoją miłość i swe miłosierdzie także na inne bezsilne stworzenia boskie, t. j. na zwierzęta od okrutnych ludzi dręczone i męczone. Ale też na tem polu walka jego była jeszcze twardszą, zapalczywszą a widoki na skutek jeszcze szczuplejsze, aniżeli w działalności poświęconej dobru cierpiącej ludzkości. A przecież zawsze mówił do siebie, że jedna działalność bez drugiej nie może być pożyteczną, że jedno i to samo serce nie może być pełne miłości dla bliźnich, a okrutne dla zwierząt. Czuł on to dobrze, że jest to wolą Boga, aby człowiek był miłosiernym względem wszystkich stworzeń jego.

Cóż atoli musiał on widzieć, czego doświadczyć? Jeżeli, do głębi wzruszony, bez serca i litości, wielu ludzi, wiele dzieci i dorosłych, obchodzi się z zwierzętami, to zdało mu się, jakoby nie — ludzie, tylko z podziemia wyrosłe demony spełniały niecne swe czyny. Wzdrygał się, gdy nieskończony łańcuch oburzających się okrucieństw przesuwał mu się poprzed oczy, jakich dopuszczają się nielitościwi ludzie na biednych, niewinnych istotach, które nie skarzą swych cierpień, które nie mogą wezwać żadnego sędziego, które swej siły i mocy są nieświadome, aby się bronić lub też w swej słabości są bezbronne. Chłopiec złośliwy, który motylkowi wyrywa skrzydełka, rozpoczyna szereg tyranów, którzy niestrudzeni są w wymyślaniu dręczeń i mąk, jakoteż w spełnianiu niecnych czynów, których mała cząstka, już na ludziach dokonana, wystarcza, aby takiego odrazę wzbudzającego potwora stawić przed kratki sądowe. Do tego przyłącza się nie do uwierzenia wielka bezmyślność i bezgraniczne niedbalstwo, które zwierzętom niemniejsze wyrządzają cierpienia, aniżeli umyślna zatwardziałość serca.

Nieokrzesany wieśniak, który pozostawia biednego psa łańcuchowego bez wody i pożywienia po całych dniach, parobek, który konia, ckociaż widocznem jest, że nie jest wstanie wieść nałożonego ciężaru, okłada biczyskiem, kijem, żelazną łopatą albo rozcina mu język na dwoje, szapiąc go lejcem, różnią się tylko niższym stopniem wykształcenia, głupotą i ciemnotą od dystyngowanego pana, który wysyła szlachetnego swego rumaka w wyścigach na niechybną śmierć, albo też od eleganckiego dandysa, który dla swej przyjemności strzela setki gołębi, — w ostatecznym atoli wyniku ich czynów wszyscy są sobie równi! Tysiące i tysiące delikatnych, miłych śpiewaków skrzydlatych, tych żywych, latających kwiatków przyrody, padają ofiarą głupiej mody wśród okropnych mąk i udręczeń, gdyż za życia wydzierają im okrutni ptasznicy i handlarze skrzydełka i pióra, aby przystroić nimi mogła płeć piękna swe kapelusiki, gdy głupia moda poleci tę ozdobę i okrasę Cóż mamy dopiero powiedzieć, gdy setki zwierząt żywych w imię nauki i wiedzy warzą i pieką, gdy im z drgającego ciała wyjmują muszkuły, gdy im serce odkrywają i wydobywają, kości piłują, oczy wykolają, czaszkę świdrują!

Otóż na całej kuli ziemskiej zawiązali ludzie serca i miłosierdzia towarzystwa, występujące przeciw tym srogościom, a bio-

rące dręczone i męczone stworzenia boże w swą opiekę! Ale cóż one zdziałały, mimo wszystkich poniesionych trudów, mimo wielkich poświęceń, mimo najszlachetniejszego zapału dla tak wyniosłej sprawy, jaką jest ochrona zwierząt, mimo wielkich środków, którymi towarzystwa rozporządzają, — cóż więc one działały? Odpowiedź prosta: bardzo mało, a wobec ich środków i sieci ich rozpostarcia na kuli ziemskiej — właściwie — nic!

Wskutek takiego przedstawienia rzeczy kurczyło się serc Bogumira — łzy gorzkiego żalu i bolu spływały obficie po licach i siwej brodzie. — „Po cóż“ — pytał się sam siebie — „walczymy i pracujemy“? Czy zbliżymy się kiedyś do wyniosłego celu, któryśmy sobie wytknęli, do powszechnego uobyczajenia i uszlachetnienia serc społeczeństwa? Czemże odróżniamy się od barbarzyństwa minionych wieków w czasach dzisiejszych, które chelpią się tak wysoce w postępie cywilizacyi? Czyż tedy dziki człowiek nie jest lepszy od nas, co się szczycimy, żeśmy ludźmi wykształcenia? O bardzo smutno, niewymownie smutno! Prawdziwy przyjaciel ludzkości musi tracić odwagę, — upadać na duchu, — musi rozpaczać . . . “

Głowa Bogumira opadła na piersi, — ręce złożone spoczęły na łonie! Na dworze było już zupełnie ciemno, ale i w sercu jego było ciemno.

Naraz zdało mu się, jakoby kto dotknął się jego ramię. Przerażony dygrgnął — ale czy czuwał czy śnił? Gdzie się znajdował? Pokój, w którym siedział, zniknął mu z oczu, a on sam siedział na odłamie skały, niebem pokrytej, wśród olbrzymiego boru. Śniegiem obarczone gałęzie jodeł i świerków zwieszały się obok niego ku samej ziemi, a wszystko błyszczało i migotało, jakby drzewa pokrywały miliony dyamentów. Cudowne światło opromieniało go. Pełen zdumienia zoczył on zjawisko niebieskie — anioł w białej szacie, z wielkiemi skrzydłami, stał obok niego.

I anioł rzekł:

“Niech cię to nie dziwi, mój przyjacielu, że mię widzisz obok siebie. Jestem aniołem miłosierdzia i przybywam z krain niebieskich, aby cię pokrzepić i pocieszyć w smutku i bolu serca twego“.

„O, gdybyś to zdołał, ty, posłańcze niebios, jakbyś mnie uszczęśliwił!“ odezwał się nieśmiało Bogumir. Ale już na widok błogiej postaci anielskiej i niewymownie słodkiego i łago-

dnego wyrazu, który się odbijał w jasnem obliczu zjawionego anioła, czuł się jakby na nowo odrodzonym.

Słodko uśmiechając się, przypatrywał mu się anioł i rzekł doń:

„Słusznie skarzysz się na okrucieństwa ludzi, — ale mylisz się sądząc, że to wystarcza, aby na duchu upaść i ręce w pracy opuścić! Przeciwnie, im złośliwszymi i zatwardzialszymi stają się twoi bliźni, tem gorliwiej, tem ochoczej ty i twoi przyjaciele walczyć przeciw temu złemu i bez odpoczynku pracować w osiągnieniu celu, który chcesz uważać już za niemożliwy. Wierzaj mi, Ojciec niebieski dopuszcza owych smutnych zboczeń nieokrzesanych ludzi, aby ci, którzy dobrego są serca, utwierdzali się w cnocie miłosierdzia i litości. Ja jako anioł miłosierdzia stoję przy ich boku z pomocą w waszej ciężkiej, ale zasług pełnej walce i wzbudzam w nich zawsze świeże siły, dostarczam im ustawicznie nowych środków, by położyć tamę okrucieństwom. Wzmacniam ich w tem przeświadczeniu, że działają szlachetnie i sprawiedliwie i każdy ich dobry uczynek zapisują i donoszą o nich błogosławionym duchom w krainie światła. Wiem bardzo dobrze, cożeś dotąd zdziałał, jak walczyłeś i cierpiał, przejęty tą miłością, która ma w niebiesiech swój początek, swoje źródło! Powiadam ci, że nie byłbyś tak dobrym synem, tak kochającym ojcem, tak poświęcającym się przyjacielem, gdybyś nie żywił w sercu swojem światła miłości bliźniego, gdybyś w niem nie tlił współczucia dla dręczonego niższego stworzenia! Była to wielka radość w niebiesiech, gdyś ty, ongi napół zmarznięte dziecię żebracze zabrał z ulicy i do domu przyprowadził, uratował je od śmierci i dbał o jego dalszą przyszłość. A pewną staruszkę, która opuszczona, spoczywała na twardym sienniku słomianym, tyś pielęgnował dniem i nocą i pocieszał; a teraz znajdując się w krainie szczęśliwych wraz z twojemi drogiemi, ustawicznie wnosi za tobą błaganie do miłosiernego Stwórcy . . .“

Przy tych słowach anioła nie mógł Bogumir powstrzymać swego wzruszenia. Strumień łez obfitych popłynął z oczu jego.

„Płacz tylko“, mówił dalej posłaniec niebiański; łzy te ulżą sercu twemu. Ale powiadam ci jeszcze, że nietylko te czyny miłości zyskały u nas pochwałę dla ciebie, ale również i to, coś dla zwierząt uczynił. Chrabąszcz, coś go wyrwał z rąk niedobrego chłopca, napół zgłodniały pies, któregoś wziął do siebie, koń

dręczony, za którym się ująłeś, owe wzniosłe i gorejące słowa, któreś wypowiedział w sprawie niezbożnych dręczeń zwierząt, maluczcy i wielcy, których nakłoniłeś do łagodnego obejścia się z czującemi i cierpiącemi stworzeniami bożemi, zimne serca, któreś ogrzał, podupadłe umysły, któreś pozyskał dla sprawy dobrej i szlachetnej, to wszystko — mój kochany przyjacielu — zapisane w księdze niebiańskiej zapewnia ci piękne wspomnienie tu na ziemi, a wieczną nagrodę w niebie. Czynami miłości zjednałeś je sobie, boć to jest wieczna miłość i nieskończone miłosierdzie. Bądźże więc pocieszon“!

I anioł zniknął. Ale w głębi leśnej, jakkolwiek z wielkiej dali, przecież coraz bliżej. świeciła gwiazdka, — i patrz! gwiazda zwiększała się i promieniała w postaci, która w krótce w ujmującej jasności i niebiańskiej wspaniałości stanęła wpośród boru. Było to dzieciątko Jezus, które podniosłszy rączki, błogosławiło! I niezadługo otoczył je niezliczony orszak aniołków, do których przyłączyło się bardzo wiele postaci dzieci, młodzieniaszków i dziewic, mężczyzn i niewiast, które dobrze czyniły w życiu i były miłosierne, a w końcu ożywił się ten bór zwierzętami wszelkiego rodzaju a na gałązkach drzew siedząc świergotały tysiące i tysiące małych skrzydlatych śpiewaków — aniołowie i ludzie, zwierzęta i ptaki przybyły, aby chwalić i uwielbiać dobroczynne dzieciątko Jezus..., oto olbrzymi chór stworzeń bożych okrywa Stwórcę chwałą! A Bogomir, którego dusza pełną była niebiańskiego zachwytu, słuchał słodkiego, niewymownie miłego śpiewu.

Ale już znikał cudowny obraz z przed oczu jego. Obłok jasny otoczył miłe dzieciątko Jezus, aniołów, postaci ludzkie i zwierzęta i lśniący bór — a Bogumir siedział znowu w swoim pokoiku pod choinką. Był-że to błogi sen? a przecież długo jeszcze brzmiał mu w uszach śpiew aniołów i słowa:

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

W tem powstał Bogumir, upojony niewysłowioną słodyczą i natchniony świeżą odwagą, i zaświecił świeczki na choince, gdyż zbliżał się orszak hałasających dzieci, które pragnęły odebrać z rąk Bogumira podarunki na gwiazdkę.

Prof. Br. Gustawicz.

Pamiętajmy o ptaszkach.

Głód i śniegi dały nieba,
Przyjm sierotki w niskie próg;
Okruszynę daj mu chleba,
A zapłaci tobie Bóg.

Piękne to znamię czasu naszego, że wobec strasznie przygniatającego egoizmu, niepohamowanej żądzy zysków jak największych, chociażby nawet nieuczciwych, — ludzkość wysoko wznosi swe skrzydła! Na smutne wieści strasznych klęsk spowowodowanych czy to powodzią rzek i potoków, czy też pożogą albo trzęsieniem ziemi, społeczeństwo jaśnieje ludzkością zawsze w całej pełni, nikt wtedy nie usuwa się od obowiązku niesienia pomocy. Obok możnych i bogatych stawają maluczcy i ubodzy, obok pieniędzy srebrnych błyszczą i centy. W czasach potrzeby obowiązkiem jest rządu i społeczeństwa nieść pomoc i ratunek potrzebującym, — ofiarom klęsk i niepowodzeń niezawinionych. Któż jednak obowiązany jest w pierwszym rzędzie do obowiązku niesienia pemocy ptakom naszym, dla których każda zima jest klęską taką, jaką dla ludzi są klęski nadzwyczajne — klęski powodzi, głodu, pomoru i pożogi?

Gdy nastaną mrozy, lodem i śniegiem pokryje się ziemia, nigdzie ziarnka ni robaczka, — te małe towarzysze nasze, które strzegły plonów naszych, milionami niszczyły robactwo i owady szkodliwe, giną tysiącami od zimna i głodu. Nie będziemy wyliczać zasług, jakie nam ptactwe oddaje, bo znane są one już dziś każdemu gospodarzowi, ogrodnikowi i sadownikowi. Nie żądamy dla nich nagrody, ani zapłaty, gdyż one i bez tego zawsze służyć nam będą; nie błagamy dla nich litości, bo cnota ta nie wszystkim jest daną, — lecz l u d z k o ś c i, do której każdy z nas jest obowiązany. Nad wszystkiemi cnotami panuje ludzkość, która ogarnia cały świat. We wszystkich krajach cywilizowanych zagranicznych uznali ludzie potrzebę żywienia ptactwa, które pozostaje w kraju przez zimę. Za inicyatywą towarzystw ochrony zwierząt zwyczaj ten, a raczej obowiązek rozszerzył się już po całej kuli ziemskiej. Nie chcemy tu przytaczać rozliczny tych pięknych przykładów, gdyż znane są nam. Chcemy tylko, aby obowiązek ten stał się u nas powszechniejszym, niż to dotąd się dzieje, i aby nikt od niego się nie usuwał, lecz każdy w swoim zakresie działał, co może, i słowem i czynem.

Szczególniej polecamy rodzicom i nauczycielom powierzanie jej małej troski dzieciom, przez co uczyni się zadosyć jednemu z najgłówniejszych warunków wychowania domowego, potrzebie rozwijania i kształcenia uczucia w sercach młodych.

Froebl, ten mistrz pedagogii, twórca ogródków dziecięcych, uznaje za jeden z najważniejszych warunków wychowania i pielęgnowania serc młodych, poruczanie dzieciom wychowania jakiego zwierzątka domowego.

Jakżeż o łattwo uczynić zadość temu warunkowi, gdy dziecku powierzymy troskę o biedne ptaszki w zimie. Jakież to źródło niezamąconej dla nich uciechy i radości, gdy biednym, drzącym od zimna ptaszkom zgłodniałym własną rączką podadzą garstkę pożywienia.

A jakżeż rzadko widzimy w tegorocznych ogródkach dziecięcych uszanowaną tę myśl przewodnią twórcy tych ogródków i ich mistrza.

Nie opuszczajmy ptasząt, — które nas nie opuszczają:

A choć drzy z zimna, przymiera z głodu,
On swej ojczystej ziemi nie porzuci;
Smętnie świergoce, żałośnie nuci
I czeka, czeka z wiarą, nadzieją,
Aż pogodniejsze dni zajaśnieją!

Prof. Br. Gustawicz
sekr. krak. tow. ochr. zw.

Sprawy Towarzystwa ornitologicznego.

Drugie Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ornitologicznego odbyło się dnia 20. grudnia w sali ratuszowej w Jarosławiu, Pan Prezes Bzowski oznajmia Szanownemu Zgromadzeniu w według statutu Towarzystwa §. 13. wymagającego $^1/_5$ część członków czynnych Towarzystwa, a że jest 25 obecnych a zatem czyniąc zadość temu §. przystąpić może do otwarcia posiedzenia.

Pomimo należytego powiadomienia rządu nikt z tegoż nie przybył.

Wny. P. Prezes zaznacza przedewszystkiem, że na dzisiejszym Zgromadzenie ma zaszczyt powitać wielce Szanowną Protektorkę J. O. księżną Maryę Czartoryską i podziękować Jej za zajmowanie się tak gorąco naszem Towarzystwem, starając się w różny sposób o rozwój tegoż, bo też możemy mieć wszelką rekojmią że pod protektoratem tej zacnej Pani, Towarzystwo cel działalności swojej osiągnie. Wny Pan Prezes oznajmia Zgromadzeniu, że i komitet centralny Towarzystwa gospodarczego jest naszemu Towarzystwu bardzo przychylue ofiarował

100 koron z swej kasy na rok bieżący dla Towarzystwa i wyjednał nam w Ministerstwie Rolnictwa 200 koron na rok 1896.

Wny Pan Prezes przemawia jeszcze, że Towarzystwo ma przedewszystklem zadanie w poprawie drobiu krajowego oraz zachęcania do chowu drobiu rasowego, również starać się będzie osiągnąć drogę zbytu dla wszelkiego rodzaju drobiu naszego jaj :

Z porządku dziennego przyjęto na propozycyę dwóch nowych członków JO. księcia Adamâ Czartoryskiego z Sieniawy i księdza Choroszewicza z Cieplic. Pan Sekretarz odczytał protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia. Pan Mikiewicz· zapytuje co do protokołu czy załatwioną została sprawa urlopu dla p. Nanny i w sprawie kradzieży gołębi. Pan Sekretarz wyjaśnia że sprawa pierwsza załatwioną druga w toku załatwienia.

Protokół przyjęto :

Przypadająca z porządku dziennego pogadanka o hodowli drobiu w dawnej Polsce wygłosił w potoczystej mowie Wny Profesor Dr. Malsburg która sprawiła na słuchaczach nader miłe wrażenie a oklaskami hucznemi przyjętą została W imieniu całego Zgromadzenia p. Prezes podziękował Szanownemu Prelegentowi prosząc, aby choć w krótkości tak cenną naukę o powstaniu drobiu i jego hodowli o tak dawnej przeszłości nam skreślić.

W sprawie wystawy drobiu przedkłada p. Prezes Zgromadzeniu, że się takowe z wiosną r. prz odbędzie a programy trzy przedłożyć mieli wypracowane już pp. Dziadoń, Podirin, i Dobrowolski.

Pomimo odczytania jednego programu nikt ze zgromadzonych dyskusyi nie rozpoczął, odesłano tę sprawę do dotyczącego komitetu Wystawowego.

Przedłożył tylko pan Prezes Szanownemu Zgromadzeniu, że musi uchwalić sumę na tę wystawę, po szerszej dyskusyi nad tą sprawą zabierają głos J. O. księżna Czartoryska J. W. Pan Mikiewicz, P. Dobrowolski, p. Popkiewicz uchwalono jednogłośnie 600 koron na cel wystawowy.

Następnie odczytał p. Podirin (nauczyciel p. Karasiński) odczyt o opalanych i nie opalanych kurnikach za tak obszerną pracę Zgromadzenie podziękowało p. Podirinowi a na wniosek pana Prezesa uchwalono prosić pana Podirina aby takowe w łamach naszego Organu umieszczony został.

Pan Sekretarz przedłożył Zgromadzeniu budżet Towarzystwa na rok 1896 który jednogłośnie przyjęty i stwierdzony został. Na propozycyę p. Mikiewicza zostali wybrani do komisyi rachunkowej na rok 1896 jednogłośnie p. Merczyński i p. Taszarski.

Ksiądz Choroszewicz z Cieplic postawił wniosek, aby niezapominano o drobiu krajowym gdyż on jest także bardzo pożytecznym i starać się takowy rasami szlachetnemi krzyżować. Pan Sekretarz zrobił uwagę księdzu Choroszewiczowi, że na pierwszym planie jest zadaniem Towarzystwa podniesienie chowu drobiu krajowego i w tym celu wyłącznie zaprowadziło Towarzystwo zarodowe kurniki szlacheh tnych ras różnego gatunku dla przeprowadzenia prób, którémi z tyc-

gatunków najodpowiedniejszy dla naszego kraju i drobiu do krzyżowania, być może a to dopiero po kilku latach doświadczeń ścisłych osiągnąć możemy i w tym kierunku pracować dalej będziemy.

Pan Sekretarz oznajmił Szanownemu Zgromadzeniu, że znany hodowca królików Wny p. Karol Fałkowski z Byszawa usprawiedliwił swoją nieobecność na posiedzeniu, tem, iż chwilowo zaniemógł i na ręcę tegoż przysłał umotywowane swe wnioski a mianowicie:

1. O zmianie nazwy Towarzystwo Ornihologiczne na Towarzystwo chowu drobiu, ptactwa dzikiego i królików w §. 6. statutu.

2. Prawa i obowiązki członków, rzecz dokładnie określić, które stany mają płacić 1—5 koron wpisowego a od 2—10 koron rocznej wkładki.

Całe zaś umotywowanie p. Fałkowskiego wsprawie zajęcia się przez Towarzystwo chowem królików również drobiem osobno w łamach. w Miesięczniku wydrukowane zostanie. Również załączył przy swej pracy o chodowli i wartości królików kompletną mapkę oznaczającą farbami do ilu powiatów króliki wysłał i cały wykaz ile sztuk w ciągu krótkiego czasu po naszym kraju i zagranicą zozesłał.

Jednogłośnie uchwalono przysłać podziękowanie panu Fałkowskiemu za tak ważną sprawę jak podniesienie chowu królików jakoteż za ofiarę kilkunastu par bezpłatnie królików na rzecz Towarzystwa w celu rozpowszechnienia zamilowania do chowu, gdzie Towarzystwo później nad tą sprawą jeszcze poweźmie uchwałę a o rezultacie W. P. Fałkowskiemu doniesie.

Siódme posiedzenie Towarzystwa Ornitologicznego odbyło się dnia 17. grudnia 1895. w sali Rady owiatowej w Jarosławiu: Obecni byli Wny pan prezes Bzowski JO. księżna Marya Jerzowa Czartoryska protektorka Towarzystwa JO. księżniczka Wanda Czartoryska Wiel. pani Dytziusowa, Wiel. pani Wolska i Wiel. dani Bogdanowicz, Wny pan Dr. Dytzius, Wny p. Dobrowolski, Wny p. Dziadoń, Wny p. E. Podwin i Wny p. sekretarz Bogdanowicz. Zagaił posiedzenie pan prezes, że dzisiejsze posiedzenie zostało zwołane przeważnie dla obmyślenia sprawy Wystawy, odbyć się mającej w roku przyszłym a to z tego tytułu że pan Podirin który był inicyato em wystawy jeszcze w pierwszych posiedzeniach wydziału. a dziś wystąpił ostro przeciw tej wystawie i dlatego poddaje pod uchwałę Wydziałowi, czy wystawa w Jarosławiu się ma odbyć czy też jak pan Podirin twierdzi, że tylko Krakowie odbyć się winna, Pan Dziadoń przedstawia, że jeżeli już raz Wydział uchwalił, aby wystawa odbyła się w Jarosławin, zmieniać tego nie można, choćby się takowa najlepiej w Krakowie powiodła.

Pan Dobrowolski zabiera głos w tej sprawie i sądzi, że jeżeli chodzi o materyalne korzyści osiągnąć z tej Wystawy to jest za Wystawę w Krakowie, a wątpię czy Wystawa w Jarosławiu udać się może.

Pan prezes sprzeciwia się stanowczo wystawie w Krakowie a to z tej prostej przyczyny, iż na taką wystawę towarzystwo nasze fundu-

szów odpowiednich nie posiada a jest za wystawą w Jarosławiu P. Sekretarz panom Dobrowolskiemu i Podirinowi odpowiada, że dziś absolutnie nie mamy materyału do urządzenia takiej wystawy jakąby w Krakowie urządzić potrzeba, a towarzystwo nasze tak młode wielkiego dzieła tak dokaże, jeżeli urządzi wystawę małą w Jarosławiu, która nie dla żadnych materyalnych korzyści ale dla korzyści moralnej i pouczenia naszych hodowców bliższych i zachęcenia ich do racyonalnego chowu drobiu.

Pan prezes przedstawia wydziałowi, że także drugą ważną sprawą jest oznaczenie dnia dla odbycia Walnego zgromadzenia Towarzystwa wedle statutu §. 14. i ułożenia porządku dziennego na tym zgromadzeniu następnie wedle porządku dzienego odczytał p. Sekretarz protokół z ostatniego posiedzenia Wydziału a gdy nikt głosu do protokołu nie zabrał takowy przyjęto.

Pan Prezes przedstawia zgromadzonym Wydziału i komitetowi, że odbędzie się przeglądowa wystawa bydła w Jarosławiu a pożądanemby było, żeby podówczas i wystawa nasza drobiu odbyć się mogła. Polecono to do rozstrzygnięcia komitetowi.

Pan Dziadoń przedłożył program na przyszłą wystawę a dla braku kompletu komitetowych wystawy zaproponawał pan prezes, ażeby panowie Dziadoń, Dobrowolski i Podirin, każdy z osobna podali swój program do rozpatrzenia i uchwalenia komitetowi wystawy.

Pan Sekretarz zaś proponuje, ażeby ci wszyscy trzej panowie jako fachowi hodowcy wypracowali razem jeden program i przedłożyli komitetowi wystawy do rozstrzygnięcia.

Pan Dobrowolski stawia wniosek, ażeby uchwalono datę dnia i miesiąc odbyć się mającej wystawy w Jarosławiu, i proponuje pierwszą połowę Maja a to z tej przyczyny że drób później jest mniej piękny, a gołębie w późniejszym czasie najwięcej młodych wysiadują, a w takim razie nie mogłyby być na wystawie prezentowane.

W tej sprawie zabierali głos jeszcze JO. księżna Jerzowa Czartoryska, JO. księżniczka Czartoryska Wanda, Wna. p. Dytziusowa, Wna p. Wolska a po szerszej dyskusyi uchwalono odesłać cały laborat wystawy do komitetu wystawowego.

Pan prezes przedstawia, że należałoby g!zie niektóre punkta w statutach zmienić; uchwalono odesłać to do specyalnej kpmisyi.

Pan prezes przedkłada wydziałowi pisma nadesłane z Wiednia, od nowo zawiązującego się związku wszystkich towarzystw chowu drobiu w Austryi, który zaprasza nasze towarzystwo do wzięcia udziału razem z nimi a względnie do przystąpienia do tego związku.

W sprawie formalnej tego związku przedkłada Wydziałowi pan Dr. Dytzius, że należałoby rozpatrzeć w statutach tego związku, jakie korzyści dla nas przynieść może i radzi, ażeby wstrzymać się narazie do przystąpienia do takiego związku, aż ten po zawiązaniu się, istotnie pożytecznym dla Towarzystwa Ornitologicznego stać się okaże.

Uchwalono wstrzymać się na razie. Z porządku dziennego przystąpiono do wniosków członków. JO. księżniczka Wanda Czartoryska stawia wniosek, ażeby główną zwrócić uwagę na rasę drobiu, która

się w prywatne posiadanie członkom rozdaje i nie reflektować koniecznie na ich żądanie ale iść w pewnym wyłącznym kierunku, ażeby rasy te drobiu w pewnych strefach kraju ustalić się mogły.

Pan Dziadoń wnosi, że na razie kiedy nie mamy jeszcze pewnych danych, jaki drób ze wszech miar najodpowiedniejszy będzie dla naszego kraju, musimy mieć więcej ras drobiu i próbować, która najodpowiedniejszą się okaże.

Na koniec uchwalono dzień 20. Grudnia na Walne Zgromadzenie i porządek dzienny na tym Zgromadzeniu.

1. Przyjęcie nowych członków.
2. Odczytanie protokołu nowego posiedzenia.
3. Pogadanka o chowie drobiu w dawnej Polsce przez Wielm. Dr. Profesora Malyburga.
4. Sprawa odbyć się mającej wystawy w r. 1896 w Jarosławiu.
5. Odczyt o kurnikach opalanych przez Wiel. p. E. Podirina.
6. Wybór dwóch członków do komisyi rachunkowej przedłożenie i uchwalenie budżetu.
7. Wnioski członków.

Na tem posiedzenie zakończone.

Łowienie psów zapomocą pętli wywołujące szkodliwe następstwa.

przez

Józefa Siła Nowickiego

miejsk. lekarza zwierząt.

Łowienie psów we Lwowie i innych większych miastach galicyjskich, odbywa się albo zapomocą pętli skórzanej, umieszczonej na stałej podstawie żelaznej, czyli rączce mniej więcej metr długiej, obwiedzionej skórą, albo za pomocą sznurów kilka metrów długich kończących się pętlą. Łowienie tedy i jednym i drugim przyrządem odbywa się w ten sposób, iż pętlę tę zarzuca się psu na szyję, która się wnet zacieśnia wskutek szarpania się psa; następnie pomocnik rakarski podnosi pętlą psa, chwyta go zwykle lewą ręką za kark, prawą zaś popuszcza ściśnioną pętlę i wsadzając do budy, otworem umieszczonym na górnej części budy, albo na tylnej, zdejmuje szybko pętlę. W ten sposób łowi się psy pętlą umieszczoną na stałej żelaznej rączce; bardziej zaś wstrętne widowisko odbywa się przy łowieniu sznurem długim — zwłaszcza gdy pomocnik nie chwyci psa za szyję, lecz w połowie ciała, lub za nogę; w tym ostatnim wypadku bardzo często i ludziom dostać się coś może w udziale. Nim przystąpię do opisu fatalnych następstw po takiem łowie-

niu, wspomnieć mi wypada choć w kilku słowach o złem urządzeniu budy na łowienie. Buda ta w takiej formie, jaka jest używana we Lwowie i w innych miastach galicyjskich; jest stanowczo do niczego. Urządzenie bowiem jest tego rodzaju, iż wszystkie psy złowione wsadza się do jednego przedziału, gdzie się wzajem gryzą. A przecież, ileż to razy, szczególnie we Lwowie, złowione są psy bardzo drogie i rasowe, które w takiej wspólnej budzie pokąsane przez inne psy — zapadają na najrozmaitsze choroby! Aby złemu zapobiedz, wskazanem byłoby sporządzenie budy z pojedynczymi przedziałami np. na 10 lub 12 psów, w ten sposób, by się psy ze sobą stykać nie potrzebowały. Czyniono mi swego czasu zarzut, uiedym tę sprawę podnosił, iż buda taka o tyle jest niepraktyczna, iż na wypadek zapełnienia jej, inne psy po drodze napotykane, a do łowienia sposobne, nie mogą już być wyłapywane, Odpowiedziałem krótko, że wtedy **łowić nie śmie**, tylko odstawić do zakarni złowione, a wyjechać po raz wtóry celem dalszego wyłapywania. Tego rodzaju wewnętrzne urządzenie budy zaprowadzono już dawno we Wiedniu. Jakem wspomniał psy łowione odwiezione bywają do rakarni, gdzie znowuż dostają się po kilkanaście sztuk do jednej klatki; tu tedy powtarzają się te same historye z gryzieniem, kaleczeniem itd., i tu także wskazanem byłoby pobudowanie klatek z przedziałami na pojedyncze psy.

Odstąpiwszy na chwilkę od właściwego tematu, przystępuję obecnie do wykazania szkodliwych następstw łowieniem na wstępie wspomnianem.

Od roku 1892. systematycznie badałem psy po złowieniu, a spostrzeżenia poczynione w tymże czasie zapadają niżej:

I tak pierwsze złe, jakie to łowienie wywołuje jest smierć zwierzęcia przez uduszenie; dzieje się to wskutek tego, iż psy którym zarzucone pętle, instruktowo bronią się ucieczką, przezco zacieśniają sobie pętlę, która ich dusi.

W dalszym ciągu prawie wszystkie psy — wskutek silnego ucisku na gardło i krtań — zapadały na zapalenie gardla i krtani.

Psy legawce, złowione sposobem rakarskim tracą w wielu wypadkach węch; że zaś utrata węchu u psa legawego, czyni go niezdolnym do użytku myśliwskiego, tego dowodzić nie potrzebuję.

U wielu psów występowały choroby oczne jak zapalenia spojówek itp.

Obserwowałem u takich psów po złowieniu w kilku tygodni chorobę zwaną padaczką.

Psy z natury spokojne, stawały się po złowieniu nad wyraz złośliwe — wreszcie.

Psy po złowieniu traciły możność poznawania swych panów, stawały się, że się tak wyrażę „durnowatymi“.

Te cztery przypadłości dostają się w udziale psom złowionym zapomocą pętli. Jeżeli tedy uwzględnimy z jednej strony wszystkie powyższe przypadłości z tem, iż nieraz zakończyć się one mogą śmiercią zwierzęcia, z drugiej zaś strony uwzględnimy okoliczność, iż w miastach wielkich mamy przeważnie do czynienia z psami rasowymi nieraz i kilkaset złotych kosztującymi, to musimy przyjść do tego przekonania, iż łowienie zapomocą pętli, szczególnie psów rasowych, nie powinno mieć miejsca. Inna jest rzecz z psami wiejskimi, które przychodzą nocami za żerem do miast; te wyłowione zapomocą pętli, nie mogą przynieść nikomu szkody, bo tak czy owak skazane są na śmierć, która im się słusznie należy już choćby z tego względu, iż nie pilnują zagrody swego pana, lecz włócząc się po miastach i walcząc o kawał kości, gryzą i kaleczą psy miejskie.

Aby tedy choć w części usunąć fatalne następstwa łowienia na pętle, szczególnie psów rasowych, wskazaniemby było, iżby pomocnicy zakarscy, przyzwoicie odziani i zaopatrzeni w legitymacyę, chodząc bez budy w czasie oznaczonym przez kompetentą władzę — umieli zwabić psa na jakąkolwiekbądź przynętę tu robić zwinnie mu założyli smyczę za obróżkę i w ten sposób zaprowadzili do rakarni, gdzie właściciel mógłby odebrać psa; po opłaceniu kompetentnej władzy pewnej dość znacznej — mojem zdaniem grzywny — za puszczanie psa samopas. Jeżeli tedy sposób łowienia zapomocą smyczy zastosujemy do psów rasowych, zaś zapomocą pętli do psów nierasowych przy uwzględnieniu wyżej naprowadzonych ulepszeń w budzie tj. pojedynczych przedziałek dla każdego psa osobnej, tudzież pojedyncze stanowiska w klatkach rakarni — to choć częściowo zapobiegniemy złemu, na które powszechnie i ogólnie właściciele psów narzekają.

Rozmaitości.

Tęsknota konia za służbą wojskową. Rzadki ten wypadek wydarzył się w Metzu. Z fortu Mosel sprzedano wybrakowanego starego konia, którego nabył wieśniak, mieszkający o 36 kilometrów od miasta. Na drugi dzień o samym świcie zameldował się koń sam przez skrobanie o drzwi stajni. Uciekinierowi nie podobało się życie cywilne, urwał się ze stajni swego nowego właściciela, odbył w nocy drogę 36 kilometrową, by wrócić do dawnych właścicieli. Jest to dowód, że konie służące w kawaleryi, doskonale znają okolicę, a powtóre, że konia przy wojsku dobrze traktowano, czego nie zawsze niestety twierdzić można.

Wyścig dystansowy, który odbył się między Drezdnem a Lipskiem, był powodem podania Towarzystwa ochrony zwierząt do Ministeryum wojny o powstrzymanie podobnych dręczeń koni. Ministeryum odpowiedziało jak następuje:

„Przełożonemu lipskiego Towarzystwa ochrony zwierząt ma zaszczyt Ministeryum wojny odpowiedzieć, że wyścig dystansowy Drezno-Lipsk dał władzom wojskowym bezpośrednio powód, by zastanowić się nad nadużyciami, które przez prasę podnoszone były i ustanowić zasady, według których takie wyścigi odbywać się mają, by zadosyć uczynić tak wojskowym, jak i pubhicznym interesom.

Odpowiedź ta, jeżeli nie zadowala w zupełności, to przecież rachuje się z opinią publiczną, a u nas?

Wiek skowronka, W Wiener-Neustadt posiadał p. K. skowronka przez 23 lat. Złapano go młodego, gdy wybiegłszy z gniazdka, się zbłąkał. Z czasem tak się oswoił, że na dany znak nawet w nocy świergotać rozpoczynał. Po 23 latach zaczął słabować i pomimo pielęgnowania życie zakończył. Dla ornitologów wypadek ciekawy.

Konie w kopalniach. Nieraz widzieć można gromady koni od 60—100 sztuk liczące, które pędzą przez Berlin. Pochodzą one z poznańskiego i górnego Szląska, tam kupują je handlarze i transportują do Belgii, Anglii, by tam w Kopalniach pracowały, Po przybyciu na miejsce bywają zaraz w krainę wiecznych ciemności spuszczane, by więcej światła dziennego nie oglądać. Tam we wnętrznościach ziemi prędko stają się niezdolne do pracy i stąd tłumaczą się owe liczne transporty coraz to nowych koni. Wzruszający artykuł o niedoli tych koni zamieściło pod niedawnym czasem francuska gazeta „La Réforme“.

Członkom gal. Tow. ochrony zwierząt, którzy nie uiścili wkładek za rok 1894 i 1895, jakoteż

Członkom Tow. orntiologicznego, którzy nie uiścili wkładek za rok 1895, zaprzestajemy z numerem dzisiejszym wysyłać nasz miesięcznik.

Z numerem następnym rozpoczynamy druk obszerniejszy pracy *Dra. Malsburga* **„O pochodzeniu naszego drobiu i tegoż hodowli w dawnej Polsce,“** na który to temat miał Dr. Malsburg odczyt na Walnem Zgrom. Tow. ornit. w Jarosławiu 20. grudnia 1895.

Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Galicyi wraz z W. Ks. Krakowskim.

Uwaga. Pole białe oznacza czas polowania; pole oznaczone leżącym [×] krzyżykiem podaje całomiesięczny, pole zaś oznaczone zwykłym [+] krzyżkiem półmiesięczny czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny i ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiec.	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzes.	Paźdz.	Listopad	Grudzień
Jelenie	×	×	×	×	×	×						
Kozły (rogacze)			×	×	×							
Zające		×	×	×	×	×	×	×	+			
Jarząbki		×	×	×	×	×	×	×				
Cietrzewie i głuszce koguty					+	×	×	×				
Słomki				+	×	×	×	×				
Bażanty i kuropatwy				×	×	×	×	+				
Przepiórki i dzikie gołębie	+	×	×	×	×	×	+				×	×
Dropie i pardwy	×	×	×	+	×	×	×					
Ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataliony)				+	×	×						
Ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)				+	×	+						
Lisy		+	×	×	×	×	×	×				
Łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Kozice i świstaki	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×	×
Boleń			+	×								
Lipień, głowacica			+	×	+							
Świnka				×	+							
Wyrozub, czop. sandacz				×	×							
Brzana, cyrta, leszcz					+	×						
Łosoś, pstrąg									+	×	×	+
Jaź					+	×						
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Szczupak												
Rak (samica)	×	×	×	×	×	×	×			×	×	×
Rak (samiec)	×	×	×							×	×	×

a) Zakazane jest łowienie zwierzyny, na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy

b) Gatunków ryb w porach powyżej oznaczonych z wyjątkiem trzech pierwszych dni tychże niewolno sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać. — Ryby, które w czasie ochrony dostaną się w ręce rybaka ma tenże natychmiast z potrzebną ostrożnością napowrót puścić do wody. — Niewolno również sprzedawać, ani w domach gościnnych podawać następujących gatunków ryb i raków, które mierzone od przodu głowy do końca pletwy ogonowej, mają miarę mniejszą, niż poniżej podane:

Sandacze, bolenie, głowacice, wyrozuby i węgorze	niżej	**40** cm.
Łososie, czeczugi	„	**30** „
Brzany, jazie	„	**25** „
Pstrągi, lipienie, świnki, cyrty, klonki	„	**20** „
Brzanki, czopy, raki	„	**16** „

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Białego.